TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 21 sierpnia № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Biskupi galicyjscy wobec nowéj ustawy o małżeństwie w Austryji.

ANTONI JÓZEF

Z WAŁAGINÓW

MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologiji, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademiji Religiji katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyji i Lodomeryji i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

WWmu. Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu Dyjecezyji Naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz przywiódł napowrót do pierwiastkowéj nierozjętości i jedności boską instytucyją małżeństwa, która jest wzajemnym złączeniem między prawemi osobami męża i niewiasty, nierozdzielne społeczeństwo życia utrzymującym. (Katech. Rz. R. VIII. o Sakr. Małż. 3.). Przed mocą i zacnością tego społeczeństwa ustępują wszelkie węzły pokrewieństwa i powinowactwa. (Genez. II. 24. Mat. 19. 5. Efez. V. 31. I. Kor. VI. 16.). Nietylko zaś przywrócić raczył téj świętéj instytucyji pierwotną świętość, ale nadał jéj osobliwszą łaskę, podnosząc ją do godności Sakramentu, aby się ludzie — jak mówi katechizm św. Soboru Trydentskiego — do prawdziwéj Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa służby rodzili. W nowym Zakonie małżeństwo jest nietylko przyrodzoną do rozmnożenia rodzaju ludzkiego posługą, ale i bozką tajemnicą, iż się w nim rzeczy wielkie i niebieskie do pomocy zbawienia ludzkiego zamykają, albowiem Zbawiciel nasz uczynił je znakiem świętym i pamiątką mocną swego z Kościołem św. złączenia i spojenia. O czym Apostół narodów w liście do Efezów R. V. 31. 32. napisał: „*Dla tego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele. Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.*“ I gdy tamże upomina męże, aby tak miłowali żony swoje, jako Chrystus umiłował Kościół, a żony upomina, aby tak czciły mężów, jako Kościół czci Chrystusa, który jest głową i oblubieńcem jego, tym samym popiera iż małżeństwo jest widomym znakiem miłości onéj wielkiéj i niewypowiedzianéj Pana Chrystusowéj ku Kościołowi, za który samego siebie wydał na śmierć, i oczyściwszy od wszelkiéj zmazy grzechowéj, wychowywa i ogrzewa go jako ciało swoje, dostarczając wszystkiego, co służy do jego zbawienia.

Pod tym znakiem zwierzchnim złożone są łaski niebieskie, służące do wspólnego poświęcenia małżonków i do spełnienia obowiązków, które w tym społeczeństwie Pan Bóg na nich wkłada. Pierwszą jest napełnienie serc ich krom przyrodzonego przywiązania, miłością wzniosłą, duchowną, na wzór téj, którą ma Chrystus Pan ku duszom pobożnym, a dusze te ku Chrystusowi Panu i Bogu swemu; drugą jest łaska do wychowania dziatek w wierze i pobożności katolickiéj do dostąpienia królestwa niebieskiego, a nareszcie łaska do zachowania sobie obopólnéj wiary i chrześcijańskiéj powściągliwości.

Z tego wypływa, że małżeństwo chrześcijańskie nie jest prostym kontraktem świeckim, ale społecznością moralną, instytucyją bożą, Sakrementem, który za pomocą obopólnego zezwolenia lub umowy między prawemi osobami mężczyzną i niewiastą do skutku przychodzi. Gdzie więc w duchu katolickiego Kościoła zawarte jest małżeństwo, tam jest oraz i Sakrament. Nie masz więc w Kościele katolickim prawdziwego małżeństwa bez Sakramentu. Ojciec św. Pius IX. w liście do króla Wiktora Emanuela pisze: *Est fidei dogma, Christum evexisse matrimonium ad dignitatem Sacramenti; et est doctrina ecclesiae, quod Sacramentum non sit qualitas accidentalis contractui conjugali adjecta, sed spectat ad matrimonii ipsius essentiam ita ut conjugalis unio legitima non sit inter Christianos nisi in matrimonii Sacramento, extra quod non habetur nisi purus concubinatus.*

Jak wiadomo, społeczeństwo małżeńskie ma prócz obowiązków świętych, jako główna podstawa rodziny i społeczności, pewne prawa w państwie. Z tego tytułu jednak w wielu krajach przywłaszcza sobie państwo jurysdykcyją nad małżeństwem, i w tym celu wbrew nauce Kościoła bożego, zawsze i wszędzie przezeń utrzymywanéj, i na św. Soborze Trydenskim (Sess. XXIV.) orzeczonéj, wprowadzić usiłuje doktrynę, jakoby małżeństwo było li świeckim tylko kontraktem, który władza świecka ma prawo normować, o ważności lub nieważności jego stanowić a tym którzy go zawierają, prawa cywilne nadawać albo je odmawiać. Tym samym stawia się państwo sędzią nad sprawami małżeńskiemi, wbrew nauce Kościoła, który na św. Soborze Trydenskim (Sess. XXIV. kan. XII. de matrim.) orzekł, iż sprawy te do jurysdykcyji biskupiéj należą, mówiąc: „*Jeżeliby kto rzekł, że sprawy małżeńskie nie należą do sędziów kościelnych, niech będzie wyklęty.*“

To zapoznanie istoty i świętości małżeństwa katolików, to ztrącenie go z dostojności, na któréj przez Chrystusa Pana postawione zostało, to pogwałcenie ustawy kościelnéj i jurysdykcyji biskupiéj, panowało już u nas, jak to Wam Najmilsi Bracia dobrze wiadomo. Lecz w roku 1855 artykułem X. umowy między Jego c. k. Apost. Mością a Stolicą św. zawartéj, dane było katolikom w Austryji przyrzeczenie, że o

sprawach małżeńskich tylko sędzia kościelny według ustaw kościelnych, a szczególnie św. Soboru Trydenskiego orzekać ma, a jedynie cywilne małżeństw następstwa do sędziego świeckiego odesłane będą. Dziś nastąpił zwrot do przeszłego stanu. Albowiem większością obu izb Rady państwa za porozumieniem z ministerstwem, uchwalony został nowy projekt do ustawy małżeńskiéj, która przepisy małżeńskie kodeksu cywilnego z roku 1811 powyższą umową czyli konkordatem usuniętе, znowu na katolików rozciąga, jurysdykcyją w sprawach kościelnych sądom świeckim przekazuje, a nadto tym, którym Kościół ślubu odmówił, dozwala iżby się połączyli przed urzędem świeckim czyli tak zwane małżeństwo cywilne zawarli.

Rzeczona więc ustawa świecka poddaje małżeńskie sprawy pod świeckie sądy nietylko co do następstw cywilnych jak dotąd było od roku 1855, ale i co do przeszkód małżeńskich, co do odłączenia od stołu i łoża, i co do unieważnienia małżeństwa, a co najboleśniéj, przyczynkiem nowym o wolności zawierania związków przed świecką władzą w razie przeszkód ze strony Kościoła stawianych, otwiera dla złych i o ustawy kościelne niedbających katolików széroką i zgubną drogę do pogardy Sakramentu małżeństwa, a tym samym do życia w społeczności, która mimo uznania ważności swéj ze strony państwa, w obliczu Kościoła nie jest małżeństwem. Sąd bowiem o ważności małżeństwa przed Bogiem i sumieniem wyłącznie należy do samego Kościoła, bo samemu tylko Kościołowi poruczył Chrystus Pan władzę stanowienia o warunkach ważności Sakramentu małżeństwa. Sam przeto Kościół tylko o tym wyrokować może, czyli jaki związek obowiązki sumienia za sobą pociąga, i czy się godzi w społeczności małżeńskiéj żyć lub nie? Podobnie też Kościół jéno sądzić ma, czyli rozłączenie od stołu i łoża małżeńskiego może mieć miejsce lub nie? bo samemu tylko Kościołowi przysłuża władza orzekania, czyli katolik w danych okolicznościach od obowiązku sumienia, zachowania dalszego pożycia małżeńskiego, zwolnionym być może lub nie?

Téj jurysdykcyji od Boga, a nie od państwa nad wiernymi Nam zwierzonéj, mimo trudności przez państwo stawianych, nie godzi Nam się zrzekać, bo byśmy się tym samym wyparli posłannictwa swego, które zależy na tym, iż od Ducha św. postanowieni jesteśmy, abyśmy rządzili Kościół Boży.

Na téj zasadzie sąd Nasz dyjecezalny w sprawach małżeńskich nie przestanie i nadal sprawować czynności swojich. Ta jednak między stanem dzisiejszym a przeszłym zachodzi różnica, iż odtąd wyroki sądów kościelnych w sprawach małżeńskich nie będą miały cywilnych następstw, ani będą więcéj — jak dotąd — od świeckiéj władzy wykonywane.
Ale mimo tego ubytku eksekucyji ze strony państwa, nie tracą one mocy obowięzującéj w sumieniu każdego katolika. Prawi zatym synowie Kościoła jak przedtym tak i dzisiaj szanować będą biskupie sądy małżeńskie, i poddadzą się ich wyrokom, aby nie popadli pod straszny sąd przez Chrystusa Pana na nieposłusznych wydany: *„Jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.„* (Mat. XVIII. 17.)

W przewidzeniu, że z zaprowadzenia cywilnéj ustawy o małżeństwie, rozmajite trudności powstaną dla Was Najmilsi Bracia, dajemy Wam przepisy według których w pasterskim urzędowaniu Waszym postępować macie, abyście ani sumienia swego nie obrazili, ani bez potrzeby nie narażali się na nieprzyjemności.

I. Gdy w obecnych czasach bezkarnego rozsiewania błędów, słabi w wierze i obojętni w pobożności, łatwo uwiedzeni być mogą do zawierania cywilnych związków; więc z pasterskiego obowiązku koniecznie potrzeba zapobiegać tak strasznemu obłędowi. Przykazujemy zatym i przez Jezusa Chrystusa upominamy, abyście Najmilsi Bracia w katechizacyjach dla dorosłych miewanych, jako też w kazaniach, kilkakrotnie do roku dokładnie wykładali naukę Kościoła św. o Sakramencie małżeństwa; a przy tym z naciskiem zwracali uwagę na to, że ci, którzyby łaską Sakramentu małżeństwa wzgardziwszy, przed świeckim urzędem związek — małżeństwem cywilnym zwany, zawarli, śmiertelnie grzeszą i karom kościelnym podpadają.

II. Usilnie Wam polecamy, abyście przedślubny eksamin nowożeńców z równą jak dotąd ogłędnością przedsiębrali, ściśle dochodząc, ażali nowożeńcom nie stoji na zawadzie do zawarcia małżeństwa jaka przeszkoda kanoniczna, albo zakaz kościelny lub cywilny. W przeszkodach kanonicznych udawać się trzeba — jak dotąd — do Naszego Ordynaryjatu o dyspensę, a po uzyskaniu téjże, jeśli przeszkoda kanoniczna jest oraz cywilnym zakazem, udać się należy po dyspensę do władzy świeckiéj. Nowożeńcom, którzy kościelną dyspensę otrzymali, może być rządzca parafiji pomocnym do uzyskania świeckiéj dyspensy, bo przez nią usuwa się przeszkoda, wzbraniająca im nabycia praw cywilnych.

III. Nowa ustawa cywilna przywracając dawne przepisy kodeksu cywilnego, ogłasza 5 zakazów jako przeszkody do zawarcia ważnego małżeństwa: 1. małoletność, 2. stan wojskowy, 3. skazanie na ciężkie więzienie lub śmierć, 4. uczestnictwo w przyczynie rozwodu, 5. opuszczenie ogłoszenia przynajmniéj jednéj zapowiedzi. Z tego powodu przykazujemy Wam, abyście nikogo, komu by jeden z tych zakazów cywilnych przeszkadzał, bez uzyskania dyspensy od władzy świeckiéj nie przypuszczali do małżeńskich ślubów. Jakkolwiek bowiem małżeństwo przeciw tym zakazom cywilnym zawarte, ważnym by było w obec Boga i Kościoła, to jednak nie pociągając za sobą następstw i praw cywilnych małżeństwa, wielkąby stronom wyrządziło szkodę, za którą niemałą ściągnęlibyście na siebie odpowiedzialność przed władzą świecką i przed Nami.

IV. Gdy wspomniona ustawa cywilna o małżeństwie zupełne opuszczenie ogłoszenia zapowiedzi za przeszkodę do zawarcia ważnego małżeństwa podaje, co według praw kanonicznych wprawdzie nie przeszkadza ważności małżeństwa, ale je godziwym nie czyni: przeto niniejszym wszystkich XX. rządzców kościołów, plebanów, administratorów i ekspozytów po za obrębem miasta Przemyśla upoważniamy, aby w nagłych wypadkach, gdzie nie masz czasu udania się do Nas o dyspensę, po uzyskaniu dyspensy od władzy świeckiéj w imieniu Ordynaryjatu, *auctoritate Ordinarii delegata,* podobną dyspensę udzielić mogli. W razie otrzymanéj dyspensy od dwóch zapowiedzi, ślub dopiero po upływie 48 godzin ma się odbyć, inaczéjbowiem stałaby się zapowiedź illuzyjną bez zostawie-

nia czasu do wykrycia i oznajmienia zachodzącéj może przeszkody jakiéj.

W wypadkach blizkiéj śmierci, upoważniamy XX. plebanów, administratorów i ekspozytów po za obrębem miasta Przemyśla, aby także w imieniu Ordynaryjatu od wszystkich trzech zapowiedzi dyspenzować mogli, jednak dopiero po uzyskaniu takiéj saméj dyspensy od władzy świeckiéj, i po odebraniu od obydwóch stron przysięgi, że o żadnéj przeszkodzie nie wiedzą, któraby ważnośc ich małżeństwa stała na zawadzie.

W tym celu należy się przeczytać tym osobom wszystkie przeszkody, które unieważniają związek małżeński.

V. Małżeństwo Nowego Zakonu bardzo ważne obowiązki za sobą pociąga. Kto do tego Sakramentu przystępuje, umieć powinien katechizm i znać obowiązki, które na siebie bierze. O tym dusz pasterz podczas przedślubnego eksaminu, zwłaszcza przy osobach niemających wykształcenia przekonać się powinien. Jeżeli im na potrzebnych wiadomościach zbywa, obowiązkiem jest jego nieodzowrym pouczyć ich przez siebie bądź przez swego współpracownika. Przy osobach tępego pojęcia i słabéj pamięci, których trudno więcéj nauczyć nad to, co przed pierwszą Spowiedzią św. umieli, należy w myśl Benedykta XIV. PP. *de Syn. dioeces. I. 8. o. 14.* poprzestać na fundamentalnych prawdach wiary katolickiéj, a jeśli po kilkudniowéj nauce więcéj się nauczyć nie potrafią, do ślubu ich przypuścić. Podobnie należy postąpić z wdowcem lub wdową, którzy się pobierają.

Gdzie pasterz w kościele i w szkole pilnie katechizmu uczy, i gorliwie nad tym czuwa, aby dziatwa i młodzież na naukę chodziły, tam téż grubéj niewiadomości w rzeczach religijnych nie będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Aleksander Jełowicki, Przełożony Missyji polskiéj w Paryżu, przesłał Ojcu św. wraz z listem dziękczynnym za wielką Jego przychylność dla Polski, trzy tysiące pięćset franków na grosz Piotrowy, zebrane między Polakami do Missyji jego należącymi. Ojciec św. odpowiedział na list nader łaskawie i znacząco. Pisma te zamieszczamy z koleji:

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze święty!

Składając u nóg Waszéj Świątobliwości jeszcze w tym roku drobną ofiarę trzech tysięcy pięciuset franków na grosz Piotrowy ze strony Polaków maluczkiéj na obcéj ziemi Missyji mojéj, raduję sie wielce, że przy téj sposobności Świątobliwości Waszéj wyrazić mogę uczucia naszego synowskiego przywiązania i uczczenia.

Ojcze święty! przez lat dwadzieścia dwa ciągle wojującego panowania Twego, byłeś zawsze pobłażliwym i miłosiernym względem Polski, i każdy rok tego rządu opatrznego znaczony był dla niéj coraz nowymi dobrodziejstwami Twojemi. — Lecz rok ostatni wszystkie w tym prześcignął lata; bo nieprzestając na daniu nam nowego a potężnego Patrona w osobie tak chwalebnie kanonizowanego św. Jozafata, Uniackiego Arcybiskupa Połockiego, przez schyzmatyków w Witebsku umęczonego, raczyłeś jeszcze Ojcze święty, zespolić w sposób najserdeczniejszy sprawę nieszczęśliwéj Polski ze sprawą Kościoła, nakazując modlitwy powszechne, za te dwie sprawy, zarazem, onym wielkomyślnym Listem Okolnym do całego Chrześcijaństwa, wydanym w roku przeszłym 17 Października, w święto św. Jadwigi Książęcego rodu Patronki Polski. — Przyjm Ojcze święty, dzięki nasze, w modlitwach naszych do Boga o przedłużenie dni pragnień Twojich tak względem Kościoła, Matki naszéj, jak względem Polski, która jest téj Matki córką. —

Dzisiaj z radością obchodzimy pierwszą rocznicę kanonizacyji św. Jozafata Męczennika; lecz oraz ze łzami wspominamy na setną rocznicę bardzo okrutnego męczeństwa katolików polskich po większéj części Uniatów, dokonanego przez schyzmatyków moskiewskich i kozackich, poduszczonych do téj szkaradnéj zbrodni przez smutnéj pamięci Katarzynę IIgą. Właśnie dzień 29go Czerwca 1768 roku, był dniem onéj najdzikszéj rzezi Humańskiéj, w któréj przeszło 20,000 mieszkańców spokojnych i bezbronnych, księża, starcy, niewiasty i dzieci, z nienawiści ku świętéj Stolicy Piotrowéj, wszyscy w samą uroczystość św. Piotra wymordowani zostali. Był to krwawy wstęp do podziału Polski, i do wszystkich wynikłych stąd coraz krwawszych prześladowań religijnych, nieprzestających pustoszyć onéj najnieszczęśliwszéj cząstki dziedzictwa Piotrowego.

Zasmuceni tym przypomnieniem, upadamy do nóg Waszéj Świątobliwości, błagając o Apostolskie Błogosławieństwo ku utrzymaniu i wzmocnieniu naszéj wierności, od któréj zależy zbawienie naszéj Ojczyzny, a przedewszystkim zbawienie dusz naszych. —

Waszéj Świątobliwości najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie syn, i najniższy sługa.

Paryż, dnia 29 czerwca 1868.

Alexander Jełowicki.
Missyjonarz Apostolski, kapłan Zmartwychwstania, przełożony Missyji polskiéj w Paryżu.

Dilecto Filio

Alexandro Jelowicki

presbytero Resurrectionis Moderatori Missionis polonicae Lutetiam Parisiorum.

Pius P. P. IX.

Dilecte Fili Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Quod in communi patriae vestrae luctu, et gravissimis oppressi aerumnis mentem curasque convertatis ad communem fidelium parentem, ejusque affecti insectationibus et inopia, suppetias ipsi solatiumque affere studeatis officius, prece, stipe, id religionem vestram pietatemque et filiale illud obsequium in hanc Sanctam Sedem, quo semper Poloni floruerunt, egregie commendat. — Quamobrem munus tuum creditaeque tibi Missionis, Dilecte Fili, paterno excipimus affectu; laeti quod studia in Nos vestra pari dilectione a Nobis rependi sentiatis. — Profecto si liceret a patria vestra vobisque propulsare tantam calamitatum molem, omnes in id vires libentissime conferremus; at cum res minime sita sit in potestate Nostra, Deum saltem exorare non desinemus, ut ea fide permotus, qua licet acerrime diversati, firmissime tenetis, animarum vestrarnm et patriae salutem a catholicae unitatis studio pendere, flagella suae ira-

cúndiae tandem a vobis amoliatur, ac pace Ecclesiae restituta, moerorem vestrum in laetitiam convertat. Id vobis toto corde ominamur, dum divini favoris auspicem gratique animi Nostri et paternae benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem peramanter impertimus. —

Datum Romae apud S. Petrum die 18 Julii 1868.
Pontificatus Nostri anno XXIII.

Pius P. P. IX.

Ukochanemu Synowi
Alexandrowi Jełowickiemu,
kapłanowi Zmartwychwstania, przełożonemu Missyji polskiéj w Paryżu.

Miły Synu, pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Że wpowszechnéj żałobie Ojczyzny Waszéj, i najcięższemi gnieceni dolegliwościami, myśl i troskę zwracacie ku wspólnemu wszystkich wiernych Ojcu, a jego dotknięci prześladowaniem i niedostatkiem, usiłujecie przynosić mu pomoc i ulżenie posługą, modlitwą, ofiarą, to wiarę waszą i pobożność, i ono synowskie względem téj świętéj Stolicy poświęcenie, jakim zawsze Polacy kwitnęli, wybornie zaleca. — Przeto dar Twój i Missyji Tobie powierzonéj, Miły Synu, z Ojcowskim przyjęliśmy upodobaniem; ciesząc się iż czujecie że wylanie się Wasze dla Nas równąż odpłacamy miłością. — Zajiste gdybyśmy mogli od Ojczyzny Waszéj i od Was ogrom klęsk oddalić, wszystkiebyśmy siły ku temu najchętniéj zgromadzili; lecz że ta rzecz bynajmniéj nie jest w Naszéj mocy Boga przynajmniéj błagać niezaprzestaniemy, ażeby wzruszony tą wiarą, przez którą pomimo żeście najzajadléj dręczeni, stale wyznajecie, że dusz Waszych i Ojczyzny zbawienie od wytrwania w jedności katolickiéj zależy, plagi swego zagniewania nakoniec od Was oddalił, pokój Kościołowi przywróciwszy smutek wraz z weselen przemienił. — To wam całym sercem przepowiadamy, gdy na wróżbę łaski Bożéj, i na świadectwo wdzięczności Naszéj, a ojcowskiéj życzliwości Apostolskie Błogosławieństwo dajemy. —

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 18 lipca 1868.
Papieztwa Naszego roku XXIII.

Pius P. P. IX.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym.**

Wychodzące dzieła polskie w ogóle późno nas tu w Rzymie dochodzą. Publiczność nasza bowiem jest ubogą i nie ma o czym sprawiać sobie dzieł. Pięknymby było ze strony waszych pisarzy, żeby każdego wydania pism swojich przysyłali w darze do Rzymu po jednym egzemplarzu, chociażby dla księgozbioru Ojców Zmartwychwstańców, i po jednym dla Seminaryjum Polskiego. Tym sposobem kształcąca się młodzież dla kraju, zostawałaby w związku z ruchem umysłowym narodu swego. Z tego to powodu dopiero teraz udało nam się przeczytać dzieło: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* przez pana *Walerego Kalinkę.* Mówim przez pana, bo gdy to dzieło pisał, nie był jeszcze zakonnikiem. Wiadomo jest, że został Zmartwychwstańcem dopiero po onegoż wydaniu. Pan Kalinka tą pracą swoją oddał wielką usługę krajowi swemu, a nawet ludzkości. Rzadko zdarzyło nam się czytać pismo wzniośléj odrobione, sumienniéj zbadane i pisane, jeśli się tak wyrazim, przyjemniéj. Nie dziw, że ten człowiek po napisaniu tego dzieła, stał się zakonnikiem. Czuć w nim bowiem duszę prawdziwie chrześcijańską i wznoszącą się spokojem rzadkim wśród Polaków nad poziom burz ziemskich zawiści i niepokoju, które każdą sprawę psują lub plamią. Jako sam w swym wstępie p. Kalinka powiada, wielu mu odradzało ogłaszać tę pracę. Twierdzili, iż ona najgorsze o narodzie polskim da za granicą wyobrażenie, a że u nas zdolną będzie dawne rozbudzać ognie zawiści rodzinnych. Przyznać musimy, że gdybyśmy byli się znaleźli w położeniu muszącego wyrokować, bez przeczytania téj książki, jedno treść onéj znając, możebyście byli przychylili się także do odradzania p. Kalince w obecnéj chwili wydanie takowe. Ale zdanie to jedynie może zachować ten, który nie przeczytał utworu p. Kalinki. — Każdy kto téj rozkoszy dostąpił, musi sumiennie przyznać, iż żadnego nie ma niebezpieczeństwa to wydanie, a że przeciwnie wielkie z niego korzyści wypłynąć mogą i wypłyną pewnie. Naprzód wielką zasługą jest p. Kalinka, iż się umiał wznieść ponad patryjotyzm sztuczny, który nas gubi od lat 60 i który wywołał ostatnie wypadki nieszczęsne naszego kraju, polegający na tym, żeby (nie obwijając w bawełnę) po prostu kłamać, kłamać o sobie drugim i sobie samym, wystawiając się za świętych, za niewinnych, za męczenników! O! tak, myśmy męczennicy, myśmy ofiary — ale mniéj jeszcze cudzych niegodziwości, niż słabości własnych. Lecz, że obok win naszych cierpim ze złości obcéj, że nawet błędy nasze są po części rodne z téj złości nas mniéj jeszcze dręczącéj, niż gorszącéj — więc doskonale pojmujemy, że z wielką należy oględnością mówić o winach naszych, aby tych, co jeszcze sobie sprawy nie zdali z prawdziwego stanu narodowego naszego, nie zrazić, nie oburzyć, i choćby fałszywym, ale zawsze zgorszeniem nie zgorszyć. Ależ tę oględność znakomicie p. Kalinka zachować umiał — zresztą zdolności i dary, którymi go Bóg wzbogacił, życie jego całe nawet zdawało się być zapowiedzią i ułatwieniem tak chrześcijańskiego wśród narodu i o narodzie swojim, wystąpienia. — Pan Kalinka nietylko widzi bratnie rany, ale je odkrywa — i woła: patrzcie! ale zaraz późniéj zdaje się powiadać: i módlcie się, aby wam Bóg dał łaskę leczyć te rany wspólnéj matki naszéj. Zaprawdę, co pod względem moralnym może być ohydniejszego nad te dzieje, które p. Kalinka opisuje? Téż czytając dzieło dzisiejszego brata Walerego, każdy do złego wychodzącego przejmuje się wstrętem, ale zarazem litością, litością niezmierną, bo bratnią, bo chrześcijańską, bo prawdziwie katolicką. — Czujesz co chwila, że ci p. Kalinka nakazuje za św. Augustynem *„diligite homines sed interficite errores.“* O! za nic w świecie nie wcisnąłbyś ręki w sprawy Targowiczan, albo którychbądź z tych stronnictw, które zdradzały ojczyznę, nie tym tyle, że się łączyły z obcym i z wrogiem, ile tym, że nie panowali sobie, że żyli prywatą, że wiary nie chcieli, że w sobie ojczyznę widzieli, zamiast siebie oglądać w ojczyźnie. Jednak po przeczytaniu dzieła p. Kalinki, z każdym Targo-

wiczanem byś mówił, i dłoń byś mu podał. Rzecz ich ohydna, oni nie tak źli, jak ich zdania, ani bezmyślni nawet, jak ich działania i czyny. — Piękną — prześliczną stroną dzieła p. Kalinki jest obrona Stanisława Augusta; a jest taką, bo jest prawdziwą, bo jest bezstronną, bo jak cała ta praca jest chrześcijańską. — I nic p. Kalinka nie ukrywa króla słabości, króla niedostatków, lecz gdy o nich mówi, nie zapomina, że to przecież był król narodu polskiego. — Wchodzi w jego położenie, jak wchodzi w położenie każdego, o którym mówić mu przychodzi. Atmosferę oskarża, w któréj lud i król żyli pospołu, ale pojedyńczemu człowiekowi każdemu rachuje na karb obrony ubóztwo powszechne duchów owego czasu. — Tym to sposobem doszedł do najszczytniejszéj potęgi sztuki dziejopisarza, do pisania *vine studio et ira.* — Płyną z pod pióra jego potęgi boleści, ale ani kropli żółci w nich nie znajdziesz. Widać, że ten człowiek cierpiał wiele od ludzi, ale każdemu w życiu przebaczał, bo, bądź co bądź, dziejopisarze obchodzą się zawsze z umarłymi, jak w życiu swojim z żywymi obcują. Stąd to mówiąc o przeszłości, mimowolnie teraźniejszość malują. Stąd to przeszłość, którą pan Kalinka opisuje, wyrasta cała na chwałę zupełną jego osobistego żywota. Ale czuć, ale widać, że on tego ani się domyśla, że ani przypuszcza, że mu to powiedzą kiedyś, ani się spodziewa rumieńca pokory, który mu na licach wytryśnie, gdy coś podobnego usłyszy, — tak samo, jak dziewica niewinna, co nigdy nie zajrzała w zwierciadło próżności, nie przewiduje, że jéj powiedzą ludzie: „Jakaś ty piękna“, i ani wié, że się wtedy zarumieni. Stąd, w całym pisma toku, niezrównana siła prostoty, i siła wdzięku po nad wdzięki, która z prostoty wytryska, a który niczym nie jest innym, jedno sumienia czystego odbiciem. O! zaprawdę, jest w tym dziele coś, co niezmiernie podnosi i osładza, bo czytając je człowiek pomimo siebie wciąż sobie powiada: „Przecież, przecież znalazł się Polak, który zrozumiał, że nie dosyć Polsce, *kochać Polskę*, lecz, że jéj trzeba miłości Polaków samych nadto!“ A to już wielki w narodzie naszym postęp. Tego nam ogromnie nie dostawało, i dla tego miłość nasza ojczyzny była w nas cymbałem brzmiącym, a nie płomieniem życiodawczym. Dla tego wszystko, cośmy dla ojczyzny czynili, obracało się na jéj szkodę, bośmy rodzinę kochali, ale nie słuchali ojca, nie szanowali matki, zawiścili braciom, lekceważyli siostry. Tym więc swojim postawieniem się p. Kalinka najważniejszą oddał usługę narodowi swemu, bo nam pokazał, że kochać ojczyznę bez rodaków kochania jest szaleństwem, jest i *utopiją!* Przecież tak i Mikołaj Moskiewski gotów był kochać Polskę; — tak Polskę — ale wtedy i taką, gdy już Polaków nie będzie. A dotąd mówcie sobie co chcecie, Polaka nie oznacza Polak. Polak Polaka unika, Polak Polakowi nie ufa. — Czemuż? bo wzajemnie czują, że siebie nie kochają. Dla tego ojczyzna marnieje, jak marniała w grobie. — Więc z pracy p. Kalinki wypływa najwyższy przykład patryjotyzmu rzeczywistego, który ktokolwiek mógł przynieść narodowi swemu, ludzkości i chrześcijaństwu. Panu Kalince jednemu wolno myśleć, że on znakomite dzieło historyczne tylko napisał. Naród jego i potomność będzie niechybnie wiedziała, że prócz dzieła historycznego p. Kalinka wystawił pomnik sobie największy, bo napisał książkę, z któréj płyną potoki wyższéj książki nawet nad ojczyzn ziemskich historyją, — książkę przykazań Bożych i kościelnych, książkę wiary, nadzieji i miłości, bez któréj, jak widzim sami na własnych dziejach, i wiara i nadzieja nic nie mogą.

Powtarzamy zatym, dzieło p. Kalinki nie jest tylko znakomitym historycznym pismem, ono jest razem czynem; czynem pełnym, bo nasieniem przyszłości z przeszłości zbiorów! Czynem pełnym, bo niczego mu nie brak, ani prawdy, ani sprawiedliwości, ani wiary, ani miłości. Słowo tego człowieka widocznie w tym dziele stało się całe ciałem. Dla tego dziwić się nie można, że tym porodem p. Kalinka życie swe światowe zakończył. Gdyby nam tę książkę był jéj pisarz dawał do czytania za nim ją ukończył i wydał, zarazbyśmy byli uczuli, że nam jéj twórca podwójną naraz tajemnicę odkrył, jedną utworu swego, a drugą życia swego. — Kto życie swe zapełnił, ten żyć daléj nie może: *„Was im Gesang soll leben, muss im Leben untergehen,“* ale ten, co tę prawdę napisał, może jéj podwójnéj nawet nie rozumiał wartości, bo jako protestant mógł śmierć tylko cielesną rozumieć, śmierci innéj nie znał. Katolicy zaś wiedzą, że można umierać światu, a żyć przeto dla świata, i że życie takie jest zakonów życiem. Więc powtarzamy znowu, kto to dzieło byłby przeczytał zanimby dowiedział się był, że p. Kalinka ma zostać zakonnikiem, koniecznie byłby tę tajemnicę ducha jego dopatrzył. Tak więc, chociaż p. Kalinka został zakonnikiem, nie będzie on straconym dla świata, dla dziejów, dla piśmiennictwa narodu swojego. — Zgromadzenie, w którego grono wstąpił, od lat 25 swego istnienia na polu wiedzy i literatury, oddało znakomite krajowi i chrześcijaństwu usługi. — Oswobodzony od ziemskich trosk i zamieszek będzie on jeszcze łatwiéj mógł się oddawać pracom naukowym, a pod przewodnictwem takich ludzi, jakimi są Kajsiewicz, Semenenko, wygrać tylko pod każdym duchownym względem może. Zresztą z dawien dawna p. Kalinka w bardzo blizkich żył z nimi stosunkach, którym niewątpliwie zawdzięcza, że wyszedł cały z okręgu świata naszego wychodźczego, z którego tak mało ludzi cało wyszło, a właśnie dla tego, bo wielu nie chciało łączyć się z tym Zgromadzeniem wykupczym i zbawczym nietylko wychodztwa, ale całego narodu polskiego. — Słyszeliśmy, że zaledwie brat Walery Kalinka ukończy swój nowicyjat, zaraz ma się zabrać do drugiego tomu *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta.* Pobyt jego w Rzymie może mu do wykonania tego zadania tylko posłużyć. Komuż bowiem jest obcym, jakiemi skarby rzymskie Archiwa są zapełnione? W końcu, życie klasztorne, oderwanie od świata, a zachowanie świeże pamięci o nim, przytym duch prawdziwie tradycyjonalnie polski, który ożywia członków polskich zgromadzenia Zmartwychwstańców, ułatwi mu także i niechybnie ten pogląd sprawiedliwy i trzeźwo-miłośny na naród swój, którym w dziele swym odznaczył się już znakomicie. Wśród bowiem dzisiejszych braci swojich znajdzie brak wszelkiego ducha stronnictwa, i żądzę nietylko zbawienia ojczyzny abstrakcyjnego, którym grzeszymy zwykle, ale jeszcze miłość bratnią i chęć zbawienia samychże

Polaków także, bez których zbawienia osobniczego i naród nasz zbawionym być nie potrafi. Całym więc sercem życzym mu dalszego powodzenia i prosim o nie Boga, widząc w nim Boży zadatek wielkiego daru dla całego kraju naszego. —

(τ. χ.) **Z Francyji.**

Działalność duchowieństwa francuzkiego nie ogranicza się na wewnątrz Francyji; rozszérza się ona po całym świecie, tam szczególniéj, gdzie dotąd wiara Chrystusa nie jest jeszcze znaną. Stąd co kilka tygodni prawie czytać można po różnych dziennikach wiadomość o odjeździe *Missyjonarzy* z różnych portów Francyji; już to do Abissyniji i dalszych krajów Afryki; już do Indyji, Chin lub Japoniji; już wreszcie do północnéj lub południowéj Ameryki. Prawda, że w liczbie tych apostołów znajdują się i Włosi i Niemcy i Irlandczycy, ale zwykle najznaczniejszą ich część stanowią Francuzi. To też Francyja posiada najwięcéj zakładów przychodzących w pomoc dziełu rozszerzenia wiary chrześcijańskiéj. Boć trzeba najprzód usposobić kapłanów na Missyjonarzy; trzeba ponieść koszta ich wyprawienia, podróży, ustalenia się na miejscu przeznaczenia; trzeba tam wspierać ciągle ich prace pieniędzmi, tak potrzebnemi do odprawiania podróży, pomiędzy ludami na pół dzikimi, do wspierania biédnych; zakładania kaplic, kościołów, nowych missyji, seminaryjów i różnych dobroczynnych zakładów. Dla formowania umiejętnych, z poświęcenia sprawujących swe powołanie Missyjonarzy, istnieje w Paryżu *Seminaryjum Missyji zagranicznych,* założone jeszcze za Ludwika XIV., na wzór sławnego zakładu rzymskiego *„della propanda fede.“* Nie tak rozległe, nie tak bogate Seminaryjum paryzkie dostarcza jednak bardzo znaczną liczbę pracowników w winnicy Pańskiéj. Młodzi duchowni kończący swe studyja, a mający zamiar poświęcić się na missyje, wstępują do tego Seminaryjum dla dopełnienia swego wychowania i dla nabycia wiadomości niezbędnych do dobrego spełniania missyji. Po ukończeniu nauk udają się oni do krajów, które najbardziéj potrzebują pracowników ewanielicznych. Reszta Missyjonarzy składa się po większéj części z Lazarystów, z Oblatów, Jezujitów i innych zakonników. Każdy odjazd Missyjonarzy na okręcie jest prawdziwą uroczystością dla portu, w którym się odbywa. Lud licznie zgromadzony na brzegu, przesyła najczulsze oznaki pożegnania szlachetnym rycerzom, wyprawującym się na podbicie nieznanych krajów pod panowanie krzyża Chrystusowego. Dzieci z rozmajitych zakładów wychowania zgromadzone, w chwili odbicia okrętu śpiewają jaką pieśń pôbożną, jak n. p. *Ave maris stella,* aby uprosić łaskę szczęśliwéj podróży za wstawiennictwem Królowéj niebios. Missyjonarze ze swéj strony zebrani w grupę na pokładzie okrętu, odpowiadają także jakimś śpiewem pobożnym. Najczęściéj nucą oni *„Te Deum,“* jakby na podziękowanie Bogu, że im dał doczekać chwili, w któréj mogą się udać na pracę pełną srogich niebezpieczeństw, na życie pełne zaparcia się siebie, pozbawione wszelkich rozkoszy, a nawet najprostszych wygód ziemskich, a kończące się często śmiercią męczeńską. Wszystkie te niebezpieczeństwa nie odstraszają serc szlachetnych, które ogień miłości Chrystusa i Jego świętéj wiary rozpłomienia, i dla tego nie braknie nigdy we Francyji kapłanów gotowych się poświęcić na ciężką pracę apostolstwa. — Ale nie dosyć jest dostarczyć Missyjonarzy; trzeba jeszcze, jak już wspomniałem, dostarczyć im środków materyjalnych, niezbędnych do prowadzenia dzieła. Bez tych środków najpiękniejsze przedsięwzięcia, najszlachetniejsze popędy, najświętszy zapał musiałyby pozostać bezowocne.

Nie zapomniano i o tym we Francyji. Od dawna missyje utrzymywały się szlachetnemi zapomogami królów, papieżów, biskupów, duchowieństwa i niektórych bogatych a pobożnych osób. Chcąc nadać więcéj pewności, trwałości, a zarazem zapewnić obfitsze fundusze dla missyji zagranicznych, utworzyło się we Francyji tak zwane: *„Stowarzyszenie rozszérzenia wiary“* (Association de la propagation de la Foi). Siedliskiem jego było miasto znane we Francyji ze swego ducha katolickiego, miasto św. Ireneusza i wielu tysięcy męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, miasto oddane w opiekę Matce Bozkiéj z Fourvières, która z wierzchołka pagórka panuje nad powierzonym sobie grodem, miasto Lion. — W 1822 r. d. 3 maja, w dzień Znalezienia św. Krzyża, dwie ubogie a pobożne robotnice dały myśl założenia tego Stowarzyszenia. Myśl zamieniła się w czyn wkrótce, Stowarzyszenie ogłosiło swoje statuta, i rozpoczęło pracę. Bóg dał wzrost szlachetnemu dziełu, które rozpoczęte w dyjecezyji lugduńskiéj, rozszérzyło się najprzód w sąsiednich, a potym w dalszych dyjecezyjach, tak, że wkrótce całą Francyją objęło. Wielki jałmużnik Francyji Arcybiskup Rouen, książę de Croy, przyjął na się prezydencyją Stowarzyszenia, a wpływem swojim, jaki mu nadawało wysokie jego stanowisko w świecie, przyczynił się znacznie do rozszerzenia Stowarzyszenia. Ze wzrostem jego czynności Rady głównéj rezydującéj w Lijonie tak się pomnożyły, że uznano za stósowne utworzyć drugą Radę centralną w Paryżu; obie te Rady istnieją i urzędują do dziś dnia. *Dzieło rozszérzenia wiary* założone dla opiekowania się missyjami dwóch światów, ma za cel wspierać modlitwą i jałmużną Missyjonarzy katolickich, udających się na opowiadanie ewanieliji. Modlitwy przepisane dla członków Stowarzyszenia są: jedno Ojcze nnasz i jedno Zdrowaś odmawiane codziennie. Potrzeba do tego załączyć krótką modlitwę do Patrona Stowarzyszenia, którym jest św. Franciszek Ksawery. Modlitwa ta zawarta jest w słowach: Św. Franciszku Ksawery módl się za nami. Po modlitwie następuje drugi sposób przyjścia w pomoc missyjom t. j. jałmużna. Zależy ona na złożeniu każdego tygodnia 5 centimów (1 susa) na tydzień, co wynosi 2 fr. 60 cent. na rok. Łatwo jest spostrzedz, że nie potrzeba być bogatym, aby podobny datek miłości dla wiary opłacić, i że Stowarzyszenie jest przystępne dla wszystkich klas ludności, zacząwszy od najbogatszych aż do najuboższych tych, co zaledwie grosz wdowi na ofiarę ponieść mogą. Rozumie się, że jeżeli kto chce przyjść w pomoc dziełu obfitszym datkiem, Stowarzyszenie przyjmuje je z wdzięcznością. — Ponieważ Stowarzyszenie nie nakłada na swych członków żadnych ciężarów, krom tych, które wymieniłem, przeto członkami jego mogą być wszyscy ci, którzy są zdolni odmówić codziennie jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś, a następnie dać 5 centimów na tydzień. Starcy i dzieci, kobiety i mężczyźni mogą brać udział w dziele tak prostym w swym składzie, a tak wzniosłym w swym celu. W ostatniéj korespondencyji wspomniałem wam o zamiarze Biskupa Beley urządzenia dzieła Świętopietrza; wzór tego urządzenia wzięty jest zupełnie z dzieła rozszerzenia wiary. To ostatnie podzielone jest na sekcyje, setki i oddziały. Sek-

cyja złożona jest z 10 członków, którzy składają swój datek na ręce dziesiątnika; dziesięć dziesiątków składają setkę, której przewódzca oddaje zebraną summę na ręce naczelnika oddziału, złożonego z 10 setek czyli 1000 członków. Naczelnik oddziału jest członkiem Rady zarządzającéj dziełem w każdéj dyjecezyji. Dyjecezyje odnoszą się do Rad centralnych, których jest 2 na całą Francyją; jedna w Lijonie dla południowéj, druga w Paryżu dla północnéj Francyji. Rady centralne rozporządzają ostatecznie zebranemi funduszami, rozdzielając je pomiędzy missyje zagraniczne, stósownie do ich potrzeb. — Wspomniałem już o początku Stowarzyszenia. Wkrótce po jego założeniu i rozszerzeniu, król Francyji Ludwik XVIII., a następnie Karól X. ogłosili się protektorami dzieła. Papież Pius VII. uwiadomiony o założeniu Stowarzyszenia, udzielił mu swe błogosławieństwo i obdarzył odpustami w rok po założeniu. Następcy jego Leon XII., Grzegorz XVI. i Pius IX. nie przestają wzbogacać łaskami Kościoła to Stowarzyszenie, które tak wzniosłe owoce już wydało dotąd w rozszerzeniu wiary. Okoliczne najprzód narody przyswojiły sobie to dzieło; Biskupi Sardyniji zaczęli je zalecać swojim dyjecezyjom, a królowie sardyńscy, niegdyś rycerze walczący za wiarę i Kościół, otoczyli dzieło swą królewską opieką. Protestancka Anglija, gdzie dzieło rozpowszechnienia bibliji pracowało z taką zawziętością nad swą propagandą, nie mogła zamknąć swych portów i swych miast fabrycznych dla Stowarzyszenia naszego. Dziś jest ono rozszerzone po całym niemal katolickim świecie. Tak to ze skromnych początków wyrosło olbrzymie dzieło; jak wielki jest wzrost jego, sądźmy z prostego porównania funduszów wpływających do kas Stowarzyszenia. W pierwszym roku istnienia wydział południowy złożył 22,000 franków; wydział północny, którego Rada rezyduje w Paryżu zawiązawszy się znacznie późniéj, w drugim roku dopiero mógł złożyć owoc swych usiłowań kilkomiesięcznych zaledwie. W drugim więc roku istnienia obadwa oddziały razem zebrane, przedstawiły summę 45,000 franków, jako roczną składkę Stowarzyszonych. Summa ta skromna wprawdzie, ale jak na początki Stowarzyszenia dość obfita rozdzielona została pomiędzy missyje Azyji i Ameryki. — Zobaczmy teraz rezultat składek członków Stowarzyszenia w 44 lat później t. j. w r. 1867. W roku tym składki Stowarzyszonych we wszystkich częściach świata wyniosły 5,149,918 franków i 54 centimów, a więc 5 milijonów i 100 tysięcy franków więcéj niż w początku. Tak to Bóg błogosławi skromnym, ale wzniosłym przedsięwzięciom, dobréj woli poświęceniu. Z wyjątkiem 220,000 fr. przypadających na inne części świata, reszta summy zebrana została w Europie. Między krajami Europy na czele stoji Francyja, któréj dyjecezyje złożyły przeszło 3 i pół milijony. Dyjecezyja Lijońska, która dała początek dziełu, daje do dziś dnia największą składkę, bo 330,000 fr., przeszło 100 tysięcy franków więcéj, niż dyjecezyja paryzka, daleko liczniejsza w mieszkańców. Po Francyji idą w Europie Belgija i Włochy, a potym inne kraje. Rosyja i Polska figurują także na 1,269 franków, z których Warszawa dostarczyła 329 franków. Naturalnie uważając stan ucisku Kościoła w Polsce, nie można się i dziwić, że Dzieło rozszerzenia wiary nie odbiera znaczniejszych zasiłków z Polski. Wdowa między narodami, księżna prowincyji, Rachel płacząca pobitych synów swojich, potrzebuje tyle zasobów, aby utrzymać wiarę u siebie, że zajiste trudno jéj myśleć o rozszerzeniu jéj gdzieindziéj. Ufajmy w Bogu, że przyjdzie chwila, w któréj matka rozkuta z kajdan swojich, otworzy hojne dłonie ku ludom pogrążonym w ciemności bałwochwalstwa, aby je wyrwać z ciemnoty, tak jak ona dziś potrzebuje być wyrwaną z niewoli! Nieś, Polsko, dzisiaj twój grosz wdowi na Kościół, który nietylko z Judeji, ale ze Wschodu i Zachodu, z północy i południa gromadzi około siebie prawdziwych czcicieli Boga; Bóg przyjmie ten grosz zlany łzami, a może i krwią twoją, i pobłogosławi dzieciom twojim rozproszonym po świecie, aby się u twego ogniska znowu kiedyś zebrać mogły i uczcić wspólnego Ojca narodów*). — Wydatki Stowarzyszenia głównie zależą na wspieraniu missyji, z których najwięcéj, bo blizko 2 milijony, otrzymały missyje Azyji, reszta zaś podzielona została pomiędzy inne części świata. Koszta ogłoszenia *Roczników* tak we Francyji, jak zagranicą wynoszą zaledwie 272 tysięcy, w czym już są zawarte i inne koszta administracyji, przesyłek, druków i t. d.

Wspomniałem tu o *Rocznikach,* muszę więc o nich coś więcéj powiedzieć, zwłaszcza, że one są bardzo ważną częścią dzieła, o którym piszę. *Roczniki rozszerzenia wiary* (Annales de la propagation de la Foi) zaczęły wychodzić w 5 lat po założeniu Stowarzyszenia, kiedy to rozszerzone już znacznie mogło rozporządzać większemi funduszami, i zakreślać coraz daléj obszar swego działania. Co drugi miesiąc ukazuje się numer *Roczników,* sześć zeszytów, wyszłych w jednym roku, stanowią tom jeden. *Roczniki* są rozdawane darmo Stowarzyszonym, ale nie każdemu z osobna, tylko jeden egzemplarz na każdy dziesiątek; tak więc Stowarzyszeni oprócz zadowolenia, jakiego doznają, przyczyniając się do dobrego dzieła rozszerzenia wiary, mają jeszcze przyjemność czytania Roczników. Mówię przyjemność, ale potrzebaby powiedzieć rozkosz i użytek, gdyż Roczniki są prawdziwie nieocenionym skarbem religijnym i naukowym, dla ludzi wielkiego ukształcenia tak uczonych, jak prostaczków. Złożone one są po większéj części z listów i sprawozdań pisanych przez Missyjonarzy wszystkich części świata; którzy z największą dokładnoscią podają ruch religijny i postęp rozszerzenia wiary we wszystkich krajach. Stąd są najpewniejszym źródłem i szacownym materyjałem dla badającego historyją Kościoła nowoczesnego. Ale nie dość na tym: historyk świecki, badacz języków, obyczajów, ras ludzkich, dyplomata, wszyscy znajdą w Rocznikach obfity materyjał do prac swojich; gdyż Missyjonarze, najczęściéj ludzie wysoko wykształceni, nie wypuszczają z uwagi nic, co mogą znaleść interesującego względem narodów, wśród których głoszą ewangielija. Gdzie natchnienie Kolumbów, miecz Kortezów, odwaga Gamów nie doszły, tam Missyjonarz uzbrojony krzyżem w jednéj ręce, a ewangielią w drugiéj, miłością zaś i poświęceniem na męczeństwo w sercu przeniknie z pewnością. Bałwany morskie, cienie dziewiczych lasów, skwarne pijaski lub spalone skały pustyń, całe armije dzikich zwierząt, nic nie jest zdolne powstrzymać tych nowych zdobywców świata w ich podbojach dążących do założenia na świecie powszechnego królestwa Bożego. Jeżeli więc znajdują się i między uczonymi ludzie poświęcenia, których szlachetna żądza wiedzy gna niekiedy w odległe kraje

*) W Archidyjecezyjach tutejszych obydwóch urządzenie Dzieła Rozkrzewiania Wiary nic nie pozostawia do życzenia. Urządzenie jest takie same, jak we Francyji.

Red. Tygod.

przez dzikie ludy zamieszkałe, to nie są oni z pewnością nigdy tak liczni, a może i nie tak wytrwali, jak apostołowie niosący światło ewangieliji po wszym świecie. Obok więc wszystkich uczonych prac badaczy i podróżników, potrzeba wziąć także na pilną uwagę Roczniki rozszerzenia wiary, a znajdzie się tam tyle wiadomości, głębokich badań, ciekawych opisów, jednym słowem, tyle skarbów naukowych, że żaden uczony nie pożałuje czasu, jaki na czytanie ich obróci. — W Rocznikach to pokazują się dopiero wszystkie trudy, niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są Missyjonarze, skoro walczyć muszą nietylko z nieprzyjaznemi nieraz żywiołami przyrody, ale z niedostatkiem, zawiścią, nienawiścią, uprzedzeniami ludów, bojaźnią rządów. Tam także osądzić można, jak są ogromne potrzeby pieniężne missyji, chcąc je zawsze do pomyślnego skutku doprowadzić. Trzeba więc czasem żywić własnym kosztem, trzeba odbywać dalekie i przykre podróże, trzeba budować kościoły, zakładać szkoły, ochronki, obmyślać zarobek, dostarczać lekarstwa nowonawróconym. Te i tym podobne tysiączne potrzeby muszą być najczęściéj zaspokajane z funduszów Stowarzyszenia rozszerzenia wiary, a stąd można się przekonać, jak wielkie usługi to Stowarzyszenie oddaje Kościołowi i ludzkości. Cała wiekowa praca apostołów, cała budowa Kościoła, wśród ludów dzikich, byłaby utrudzona znacznie, a w wielu miejscowościach narażona może na zupełny upadek, gdyby tysiące wiernych, dając po 5 centimów (2 grosze polskie) tygodniowo nie wspierały tego wielkiego dzieła. Cześć więc biednym wyrobnicom lijońskim, które założyły podstawy Stowarzyszenia; cześć wszystkim, którzy opieką, wpływami, pomocą swoją przyczyniają się do utrzymania i rozszerzenia dzieła; cześć wszystkim składkującym za ich grosz wdowi; cześć duchowieństwu francuzkiemu, które stoji na czele całego tego ruchu.

Chciałem wam tu mówić jeszcze o drugim dziele mającym ścisły bardzo związek z poprzednim, t. j. o *Dziele św. Dziecięctwa*, ale odkładam to do następnéj korespondencyji, a teraz powiem kilka słów o bieżących wypadkach. —

Doktor Hamilton nawrócił się do Kościoła naszego. Pozbawił on się w ten sposób znacznego dochodu rocznego wynoszącego 5000 funtów szterlingów (200,000 złp.; 125,000 franków). Przynajmniéj tu innowiercy nie powiedzą, że nawrócenie było interesowne, kiedy się traci 125,000 fr. rocznie, musi się mieć silne przekonanie wewnętrzne do wiary, którą się przyjmuje. W ogóle szczęśliwy zwrot ku katolicyzmowi, jaki w Angliji od lat kilkunastu się objawił, wzrasta ciągle. Członkowie najznakomitszych rodzin, doktorowie i uczeni teologowie angielscy opuszczają powoli więzy błędu dla prawdziwéj wiary i są ozdobą odradzającego się Kościoła angielskiego. Wspominam tu tylko sławnego doktora *Newmann,* który nawróciwszy się, został znakomitym mówcą katolickim w Angliji; rodzinę *Talbotów,* która oddaje dzisiaj ważne usługi Kościołowi; a nie trzeba zapominać, że i dzisiejszy Arcybiskup Westminsteru, następca kardynała Wisemanna, *ks. Manning,* jest także nawróconym protestantem. Można więc mieć nadzieję, że ta część oderwana od owczarni Chrystusowéj, powróci wkrótce do niéj; powróci, skoro ciemności uprzedzeń i nienawiści ustąpią światłu prawdy i miłości chrześcijańskiéj.

Kilka dni temu przejeżdżał przez Tuluzę *spowiednik cesarza Maxymilijana,* a następnie Juareza. Podaję tu zajmującą o nim wiadomość, według listu dwóch uczniów zakładu „Braci szkół chrześcijańskich," gdzie spowiednik czas jakiś odpoczywał:

„Mieliśmy zaszczyt posiadać w naszym zakładzie czcigodnego Ojca Józefa Izaaka Antonio Chabarria z zakonu św. Franciszka, spowiednika cesarza Maxymilijana. Czcigodny ten zakonnik był ofiarą swego poświęcenia dla nieszczęśliwéj rodziny; trudno jest wyobrazić sobie przykrości i męczarnie, jakich doznał za swe przywiązanie do monarchy Meksyku. Był on zamknięty razem w jednym więzieniu z Maxymilijanem i z jego dwoma jenerałami Mejia i Marimon. Wysłuchawszy ich spowiedzi Ojciec Chabarria towarzyszył im na miejsce egzekucyji. Skoro chwila nieszczęsna nadeszła, cesarz wziął w rękę krzyż drewniany, patrzał nań długo z uczuciem miłości i smutku, aż wreszcie wyrzekł te słowa dowodzące niezwykłéj wielkości duszy i siły charakteru: „Żołnierze, celujcie prosto w serce!" Cesarz padł martwy, a Ojciec Chabarria uniósł krucyfix, który mu towarzyszył w chwili śmierci. Na tym krzyżu widać się dają dotąd ślady krwi szlachetnéj ofiary. Po egzekucyji Juarez, którego imię wznieca dotąd odrazę we Francyji, wtrącił Ojca Chabarria do więzienia; lękał się on bowiem wszystkiego, co mu przypominało jego zbrodnią. Zakonnik zostawał ośm miesięcy w więzieniu: Bogu tylko i jemu samemu wiadomo, co on tam wycierpiał. Po upływie tego czasu Juarez upamiętał się, a tknięty żalem, uwolnił wszystkich niewolników; tym sposobem Ojciec Chabarria odzyskał wolność. — Pełen poświęcenia, zamiast uciekać z niewdzięcznéj ziemi Meksyku, Chabarria wdarł się do pałacu Juareza; śledził go, postanowił go zbawić i udało mu się. „D. 17 kwietnia, mówi Ojciec Chabarria, rzuciłem się do nóg Juareza i błagałem amnestyji dla Biskupów przezeń wygnanych. Prezydent przystał na me prośby. Od téj chwili nie traciłem, co do niego, nadziei: jakoż po kilku dniach, przyszedł on sam do mnie, rzucił mi się do nóg, i wyznał swe błędy." Tak więc Ojciec Chabarria widział u nóg swojich zabójcę i ofiarę. — Juarez nie poprzestał na tym; zobowiązał on swego spowiednika, aby się udał do Rzymu i błagał Papieża o przebaczenie mu popełnionych błędów. Wtedy to biedny zakonnik, który podczas 24 lat apostolstwa w Meksyku swéj ojczyznie nawrócił 40000 dusz, między którymi 18000 protestantów, opuścił ziemię rodzinną, aby spełnić w Rzymie swe posłannictwo. Ponosi on niezmierne trudy; i tak na przykład drogę z Nantes do Bordeaux odbył piechotą w skutek braku pieniędzy. — Ten obraz przedstawia dwa pocieszające widoki: poświęcenie zakonnika i nawrócenie Juareza. Oby ten ostatni wytrwał w dobrem, i nie zawiódł nadziei, jakie o nim teraz powziąść można, tak jak je zawiódł nieszczęśliwy Maksymilijan! —

---

* **Z prowincyji.**

W nr. 163 zamieścił *Dziennik poznański* „Pogadankę przez Kaź. Skrz." z Krakowa: na jakiéj wysokości znajduje się pismo, które takie rzeczy zamieszcza, czytelnicy sami najlepiéj osądzą, gdy kilka z luźnych téj gawędy zdań przytoczymy.

Autor „Pogadanki" za cel życia wziął sobie bodaj zabawę. To też nie sroma się nawet najświętsze rzeczy, obrzędy religijne mierzyć swą piędzią utylitarności swojéj; bo o ile zdolne ochronić *„od najstraszniejszéj choroby t. j. nudów,"* o tyle one do-

bre w jego rozumieniu, podobnie jak teatr, majówki, koncerta.

„Po osieroceniu świątyni Melpomeny w istocie czuć się dawał w Krakowie pewien zapach małego powiatowego miasteczka, ale Opatrzność nie chciała ludzi morzyć najstraszniejszą chorobą t. j. nudami, i w tym celu zesłała nam wiosnę: Krakowianie znów mieli nową zabawkę i zatrudnienie; — rozpoczęły się przedstawienia, ale już na większą skalę niż w teatrze, nabożeństwa majowe i majówki. Co dzień wieczorem zapełniały tłumy pobożnych i niepobożnych liczne świątynie, do których płeć piękna najliczniejszego jednak dostarczała kontyngensu.

Jeżeli tutaj podziwiać można było gustowne toalety naszych pań, napawać się widokiem łzawych niekiedy oczu, będących własnością pięknéj twarzyczki, która, mimowolnie może oderwawszy się od książki, ciekawym zadość czyniła, na majówkach inny mniéj może poetyczny, ale za to weselszy przedstawiał się widok.“

Nasz autor Pogadanki widocznie należy do liczby tych, co i na teatr i do kościoła uczęszczają w tymże celu, w którym zjeżdżano na wystawę paryzką. Ma on uczucie poetyczne; lecz nie to, żeby zdolen był choć z pięknéj, artystycznéj strony podziwiać św. religiją ojców swojich, jak to inni czynią, może nie mniéj nieoświeceni we wierze, ale więcéj czujący szlachetnie: jego czaruje poezyja ciała, jaką wyśpiewał Safis perski, lub Oberona piewca pomiędzy Niemcami. Może w nim doczekamy się polskiego Wielanda!

Zacne niewiasty polskie! jak straszny was policzek spotkał z rąk korespondenta do pisma, które się nazywa „polskim“, a przywłaszcza sobie nawet charakter katolicki. — Jak przy śmierci P. Jezusa Najśw. Matka i Maryja Magdalena nie odstąpiła bozkiego Zbawiciela, choć go opuścili najmilsi nawet uczniowie; jak wtedy, gdy zachwiały się i upadły kolumny przyszłego Kościoła, stała przy Panu swojim słaba niewiasta: tak i wy, gdy wiara w narodzie omdlała, gdy mężowie i bracia wasi dumni z bałamutnéj wiedzy zaczerpniętéj od spogańszczałych mędrców w obczyźnie, wzgardzali ojców wiarą, stałyście przy Panu Jezusie, przychowałyście narodowi tradycyją religijną, a z nią i tradycyją posłannictwa Boga, jakie nam Ojciec św. w ostatnim czasie tak wyraźnie wskazał, żeby wysoko dźwigać chorągiew ojców naszych. A otóż jak straszna was spotyka obelga: lekkomyślni a rozbawieni patrzą się „w łzawe wasze oczy,“ posądzając was, że nawet religijnością kokietujecie takie nędzne istoty, które zdolne poetyzować się dla ciała jedynie.

Biada byłoby narodowi, w którym niewiasty odpowiadałyby ideałowi takich poetów ciała; bo jużby nadszedł czas śmierci jego.

„Kiedy na około snuć się będą niewiasty, ciała ubrane w suknie, a polot ich sukien powiewem trąconych duchowniejszy, niż dusza ich — Umarli!“

Daléj, skończywszy o koncertach, mówi nasz autor gawędy o kazaniach O. Semenenki, na które wielki świat uczęszczał, bo nie każdy może się oderwać od pracy, by iść w powszedni dzień słuchać, choćby najsławniejszego kaznodzieję.“

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę na to, że lud pracowity nie ubiega się, żeby „słuchać najsławniejszych kaznodziejów;“ bo w prostocie ducha chrześcijańskiego szuka nauki od swych pasterzy, nie muzyki słowa, i nie górnych myśli.

Że w dzień powszedni były kazania O. Semenenki, lud nic więc nie tracił: a zyskał „świat wielki,“ że we formie wytworniejszéj, któréj żąda, mógł mu kaznodzieja udzielić prawd wiary, nie potrzebując się oglądać na to, żeby go lud prosty rozumiał; a zyskał i naród cały, jeżeli „świat wielki“ przyjął ziarno Boże, rzucone ręką siewcy, do serca swego; boć przykład i w złym i w dobrym z góry idzie.

Co do zrozumiałości kazań nie wiemy, jakie kryteryjum miał autor Pogadanki, czy własne niezrozumienie: więc to pominiemy.

Ale co milczeniem zbyć niepodobna, to oburzenie się autora gawędy na wywożenie z kraju „sum neapolitańskich“ na Świętopietrze.

Zdumiewać się trzeba nad logiką jego szczególną:

„Przy téj sposobności (kazań) zbierano również składki na Papieża, które ks. S. zawiózł do Rzymu.

Przyznam się otwarcie, że nie jestem zwolennikiem podobnéj składki. Dziś niestety! tyle tak ważnych instytucyji, nie mogących się rozrość, tyle zbawiennych projektów, nie mogących przyjść do skutku z braku funduszów, tyle u nas nędzy i niedostatku, że zdaje mi się, iż pieniądze powinny przedewszystkim pozostać w kraju, na cele krajowe być użyte.“

To mają się nazywać „morały“, boć mówi nasz autor: „nie chcę was już nudzić morałami“: są istotnie nudnymi morałami, bo bez rozsądnéj moralnéj podstawy.

Kto zapewnił autora, że te pieniądze, które na Świętopietrze dane, byłyby pozostały w kraju? Kto daléj może nakazywać komuś rozrządzać groszem swojim nie wedle swéj woli, jeżeli zresztą użytek, który z mienia swego czyni, jest zgodny z prawem Bożym i ludzkim? I cóż za racyja w tym, że to jedynie, co w kraju, wspierać trzeba, a nie to, co poza krajem? A czyż Ojciec św. nie jest naszym powszechnym ojcem, głową jednéj wielkiéj rodziny, katolickiéj społeczności?

Czy gwałtowniejsza, zresztą wspierać „instytucyje nie mogące się rozrość, tyle zbawiennych projektów nie mogących przyjść do skutku“ w kraju, aniżeli przychodzić w pomoc Ojcu św.? Może te instytucyje i projekta wyrosły z nowego ducha liberalizmu wiedeńskich izb; czyż wtedy nie zbrodnią raczéj je wspierać? A jeśli prawdziwie one zacne, to czyż ze sercem ofiarnym nie znalazłyby się i zasoby dla dźwigania wszelkiego, co dobre i zacne i zbożne w kraju, lecz oraz i dla niesienia pomocy Papieżowi i Papieztwu? Albo może nas Papieztwo nie obchodzi: może Papież wtedy tylko dobry, gdy się za nami upomina przed ludźmi i wstawia przed Bogiem? może sowicie przez nas zapłacony przez dziennikarzy, którzy, dziękując mu, na wieczną narodu niesławę powiedzą: O jakże śliczny *testament* swój pisze *Papieztwo,* przemawiając w przeddzień swego skonu za sprawę świętą Polski! — Tyle „nędzy u nas i niedostatku!“ Jakże ten wykrzyk przypomina nam słowa P. Jezusa odpowiadającego Judaszowi i reszcie uczniów, gorszącym się, że P. Jezus dozwolił się namaścić Magdalenie, kiedy przecież za sprzedany olejek tyle było można ubogich wesprzeć: „Dozwólcie jéj; ubogich macie zawsze.“ Ubogich zawsze macie w kraju, i dając im wsparcie sercem uprzejmym,

chrześcijańskim zawsze jednać sobie możecie zasługę; ale nie zawsze będzie wam dana sposobność w tak łatwy sposób, bo datkiem zbywającym od waszych potrzeb, bo wygód waszych okazać przed Bogiem i ludźmi wasze przywiązanie do Namiestnika Chrystusowego, waszą łączność z całym Kościołem katolickim?

O dziwne ludzkie rozumy! Tu schizma nęci i przemocą chwyta dusze; tu pod bokiem, pod okiem, pod sercem twym wydziera wspólnéj Matce Kościołowi i ojczyźnie całą Ruś, nawet galicyjską: a otóż są, co gorszą się, że „wielki świat“ polski drobną składką zadokumentował jedność swą z Ojcem Kościoła katolickiego, który był Kościołem ich Ojców.

Autor, który w początku swego pisania zachwyca się Bolesławity nazwaniem Krakowa Jerozolimą polską, w końcu z przekąsem mówi „o Biskupach miotających gromy.“ Oby grom taki nie spadł na głowy szyderców, bo Bóg wyrzekł: „Komu Ty błogosławić będziesz, będzie błogosławion, kogo przekliniesz, będzie przeklęty.“ —

Dziennikarstwo francuzkie.

III.

Dziennikarstwo katolickie i legitymistyczne.

(Ciąg dalszy.)

Journal des Villes et Campagnes, reprezentant pewnego kościelnego liberalizmu, istnieje już od 52 lat i miał za restauracyji i monarchiji lipcowéj, kiedy jeszcze prawie nigdzie we Francyji prócz Gazette nie istniało pismo jakokolwiek po kościelnemu usposobione, przeszło 30,000 odbiorców. Wychodził tylko co drugi dzień, miał język popularny, podawał wiele rozmajitości i rzeczy zabawnych, a nawet recepty kuchenne, przy tym niektóre wiadomości polityczne. Wszystko to było pomieszane jak groch z kapustą; na stanowisko religijne nie kładła redakcyja szczególnego przycisku, a w kwestyje sporne się nie wdawała. Dopiero kiedy w Paryżu i na prowincyji powstawać poczęły poważne pisma, starał się i Journal podnieść się; mimo to liczba abonentów jego spadała coraz bardziéj, tak, że ich obecnie nie ma więcéj jak 4000. Skutkiem kilkoletnich zabiegów w ministerstwie, wolno mu wychodzić codziennie. To też od Listopada 1867 wychodzi, z wyjątkiem niedzieli, codzień. Wszystkie inne pisma paryzkie i codziennie wychodzące dzienniki na prowincyji nie święcą ani w niedzielę. Nawet dzienniki katolickie nie wychodzą zaledwo 7 albo 8 razy na rok, jako to: w Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielki Piątek, Wielkanoc, Świątki, Wniebowzięcie Matki Bozkiéj, Wniebowstąpienie Pana Jezusa i Wszystkich Świętych. Liberalne dzienniki, mianowicie Siècle, ignorują nawet niektóre z tych dni, święcą za to wtorek Zapustny, ten zabytek staropogańskich saturnalijów. Journal podnosi się znowu, od kiedy wychodzi codziennie. Obecnym jego współpracownikom Leopoldowi Giraud, Chevé i Noël nie zbywa na zdatnościach i ruchliwości. Dziennik należy do rodziny drukarskiéj Pillet, która dawniéj dorobiła się przezeń pięknego majątku.

Osobliwego bardzo rodzaju jest *Figaro,* który ma obecnie 40,000 nakładu, a więc jest najbardziéj czytanym politycznym dziennikiem Francyji. Dziennik ten wychodził najpierw jako niepolityczne pismo dwa razy na tydzień. Jego rysunki i przedstawienia paryzkich i francuzkich stósunków i zwyczajów w czysto francuzkim duchu, jako też przyjemną i oryginalną formę, przyjęła publiczność bardzo sympatycznie. Wszystkie nowości i piękności językowe stały najprzód we Figaro. Sprawy bieżące polityczne bardzo zgrabnie przedstawiał, nie stając się mimo to politycznym pismem. Wielką objawiał niezależność i śmiałość w mówieniu, i to ledwo go raz nie przyprawiło o śmierć. W tym czasie miał około 10,000 odbiorców. Późniéj zamienił się na pismo codzienne i polityczne, aby ujść kary, a może zadławienia, gdyby rząd chciał udowodnić, że się zajmuje polityką. Mimo to nie jest pismem ściśle politycznym, ale raczéj żartownisiem wyższego stylu, który z wszystkiego dowcipkuje. Nie należy oczywista do żadnéj partyji, jeno uderza w słabe strony wszystkich. Był przecież bardzo sprawiedliwym względem wojska papiezkiego podczas wojny przeciwko bandytom Garybaldego. Także i korespondencyje rzymskie, które mają bawić czytelników, są bezstronne.

Figaro jest teraz czymś pośrednim pomiędzy dziennikiem politycznym, niepolitycznym a dowcipnym. Jest tym człowiekiem, który chce lekko żyć, któremu pospolite politykowanie dzienników i publiczności się znudziło i dla tego czym innym zająć się pragnie. We Figarze każdy też coś znajdzie dla siebie, raz w tym, drugi raz w innym guście. Że ten dziennik tak jest rozpowszechnionym, to dowodzi, że publiczność jest politycznie stępiałą, chociaż tyle chwalono już i sławiono powagę i wytrawność opiniji publicznéj. Z tego właśnie względu warto było wspomnieć o Figarze na tym miejscu.

Na podstawie tego, cośmy powiedzieli, wolno nam teraz zrobić kilka ogólnych uwag.

W ostatnich latach wielkie już zaszły zmiany w dziennikarstwie a zajdą jeszcze niemałe. Dzienniki urzędowe każdego rodzaju straciły bardzo wielu czytelników. Prawda, że przyczyna tego leży głównie w powstaniu „małego Monitora“, bo ten ma więcéj czytelników, aniżeli wszystkie dzienniki urzędowe razem. Ale wielkie pytanie, czy tyle posiada wpływu, ile owe dzienniki urzędowe wywierały. Na to trzeba koniecznie przecząco odpowiedzieć. Publiczność czyta małego Monitora dla tego, że jest bardzo tanim i że podaje nowiny i opowiadania obficie, ale nie dla jego zapatrywań politycznych, bo tych wcale nie ma. Zresztą każdy wié, że czyta darowany urzędowy dziennik a to starczy, aby jego wpływ na umysły uniemożebnić. Rząd też nie ma się z czego cieszyć, że Monitor tak rozpowszechniony.

Dzienniki rządowe bronią teraz do pewnego stopnia świeckiéj władzy papieża. Ale nie ma się czym łudzić i cieszyć. To tylko wzgląd na monarchę, który jest zarazem duchownym zwierzchnikiem tylu Francuzów. Ważniejszą jest, że w ostatnich czasach powstało kilka dzienników liberalnych, jak Epoque, Journal de Paris, Presse, Situation i w części także Liberté, które bronią udzielnéj świeckiéj władzy papiezkiéj i samego papieztwa. Przed kilku laty byłoby to niepodobieństwem. Czyż to nie znak zmiany opiniji publicznéj, która wnet może będzie decydowała?

Zatrważającym jest, prawda, obok tego zjawiska, wielkie bardzo powodzenie radykalnego, krwiożerczego Courrier français. Dowodzi to, że najnielitościwiéj wyzyskiwani robotnicy przez bogatych oszustów i wyzuci zupełnie z chrześcijaństwa już się nie dają durzyć ich organom, takiemu Siècl'owi i takiéj Opinion nationale. Wojna socyjalna poczęta już za Ludwika Filipa, a tylekroć przytłumiona, myśli na nowo wybuchnąć i będzie straszną, jeżeli lepsze żywioły towarzystwa nie opatrzą się zawczasu i nie zorganizują, a mianowicie, jeżeli nie zrobią klasom roboczym żadnych istotnych ustępstw. Musi być znalezioną podstawa do połączenia się wszystkich stanów, a tą jest chrześcijaństwo, do którego przecież wszyscy należą; musi ono znów być przywróconym do swojich praw i musi zapanować w życiu społecznym i politycznym. Tak zwana kwestyja społeczna jest niczym innym, jak następstwem oderwania się społecznego i politycznego życia od chrześcijańskiego. Przez to zostało społeczeństwo rozdartym, bo każdy działa według własnego samolubnego widzimisię. Przez usunięcie chrześcijaństwa z politycznego i towarzyskiego życia stało się najbezwzględniejsze samolubstwo prawem pojedyńczych stanów i klas ludzi, którzy się przez to wzajemnie stali nieprzyjaciołmi. Toć to jest, co dziś nazywają kwestyją społeczną. Właściwie trzebaby ją nazwać poprostu „zaparciem się chrześcijaństwa w życiu politycznym i społecznym."

Wedle tego jasnym też jest zadanie dziennikarstwa katolickiego. Postęp jest widocznym, czego dowodzi powstanie nowego Univers. Wspieranie dzienników katolickich jest nietylko rzeczą sumienia, ale i kwestyją własnego pożytku i dalszego bytu. Tysiące tysięcy francuzkich rodzin, dosyć zresztą chrześcijańskich, potraciły swe fortuny, bo dozwalając łechtać swe namiętności, zapisywały dzienniki liberalne i za ich radą oddały ciężko zapracowany grosz do nieuczciwych banków. Nie byłyżby uczyniły lepiéj, gdyby się były zapisały na dziennik katolicki?

Jeżeli przecież dzienniki katolickie mają wzrastać w potęgę, trzeba im niezbędnie, aby się zajmowały wszystkimi kwestyjami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi. Błędem ich więc jest, że za wiele traktują sprawy teologiczne. Tłomaczą się tym, że największą część odbiorców stanowią księża. Ależ fałszywe to zdanie, bo pewnie nie tęgim teologiem byłby ksiądz, któryby się teologiji chciał z dziennika uczyć. Świeccy zaś odstraszają się od nich; dla tego też tak trudno było dawniejszemu Univers przedrzeć się do ludu. To też wiele już zaniedbano przez tę dziennikarską teologiję. Jakże mało n. p. zastanawiano się dotąd nad polityczną i społeczną ważnością *Syllabusa*. Żaden jeszcze dziennik nie wykazywał, w jaki sposób ma być zastósowanym do kwestyji społecznéj. Prawie wszystkie dzienniki francuzkie katolickie trzymają się w kwestyjach ekonomicznych zdań Adama Smitha, które *Syllabus*, zdrowy rozum i smutne doświadczenie tak gruntownie potępiły. Każde pismo katolickie, które nie walczy jak najenergiczniéj przeciwko zniszczeniu, płynącemu z liberalnéj ekonomiji, szkodzi więcéj, aniżeli pomaga sprawie katolickiéj. Rozszerzanie się socyjalizmu napełnia nas strachem przed okropną katastrofą. Budzi w nas tylko otuchę na przyszłość podnoszenie się dziennikarstwa katolickiego. Czas nasz prze ku rozwiązaniu wielkich problemów. Coraz to jaśniéj każdemu, że wszystkie pośredniczące, czyli tak zwane liberalne systemy okazując się w całéj nędzy i nago, ostać się nie mogą i tylko torują drogę radykalizmowi. Walka, o którą teraz chodzi, przedstawia się coraz bardziéj jako walka pomiędzy materyjalnym porządkiem świata, a tym, który jest zawisłym od wyższéj potęgi. Obydwom chodzi o być lub nie być. Wypadek nie może być dla nas wątpliwym, trzeba nam tylko walczyć wszelką dozwoloną bronią, trzeba każdą drobnostkę systemu zbić, każdy kształt, każdy jego objaw na zewnątrz rozpoznać. Cały system niniejszego publicznego i społecznego życia został przez oderwanie się od Kościoła sfałszowanym i stał się niebezpiecznym; koniecznie téż musi być zmienionym i sprowadzonym do kościoła. Nad tym wielkim zadaniem ma pracować dziennikarstwo katolickie w połączeniu z katolickimi zakónami, towarzystwami, zgromadzeniami. A mało się pewnie osiągnie w tym względzie teologicznymi artykułami dziennikarskimi.

Wielką to zasługę dzienników katolickich paryzkich, że nie zależą od bankierskich wpływów i połączonych z nimi oszustw. Dowiodły tym, że im chodzi o wyższe cele, aniżeli o chléb powszedni.

Wiadomości potoczne.

∗ — Dnia 30 lipca Arcypasterz wyjechał z Poznania o 4éj po południu w towarzystwie księży Koźmiana i Maryańskiego do Śremu. Na terytoryjum Żernik, przy figurze św. Jana Nepomucena, czekała pani Stanisławowa Chłapowska z dziećmi, które kwiaty ks. Arcybiskupowi ofiarowały. Arcypasterz wysiadł i chwilę przy figurze zatrzymał się. W Kórniku był przeprząg koni. Na granicy parafiji śremskiéj czekał oddział konny 70 koni. Jeźdzcy, sami włościanie, mieli różnokolorowe przepaski i różnokolorowe wstążki u kapeluszy. Przemagały kolory Arcypasterza: żółty i niebieski. Jeden z jeźdzców, starszy z Różańca, gładko przemówił i dał hasło okrzyków, zaczym konnica ruszyła naprzód. Upał i kurz były wielkie. Im bliżéj Śremu, tym się więcéj ludu napotykało. Nieco przed kościołem Franciszkanów czekał ks. proboszcz Menzel z wikaryjuszami. Tu były cechy ze światłem i chorągwiami, panienki w bieli, strzelcy i władze miejskie. O 7éj wysiadł z powozu ks. Arcybiskup. Ks. proboszcz przemówił na powitanie i radując się z odwiedzin Arcypasterza w pięknych wyrazach zasługi Ojcom Jezujitom uznał. Przemówił także burmistrz miejscowy, a dyrektor gimnazyjum przedstawił się. Odpowiadając proboszczowi ks. Arcybiskup, nieomieszkał serdecznie o pobożnych pracach Jezujitów wspomnieć. Zajintonowano następnie pieśń i Arcypasterz prowadzony pod baldakimem, wszedł do rzęsiście oświeconego i przystrojonego kościoła. Tu dał się słyszeć piękny śpiew z chóru. Pomodliwszy się, udzielił Arcypasterz od ołtarza błogosławieństwo. Odprowadzony do powozu, musiał na silne naleganie pozwolić, aby mu cechy, strzelcy i lud towarzyszyli aż do klasztoru. Więc noga za nogą wśród tłumu jechał. Ulice były przystrojone, lud śpiewał pieśni pobożne i tak pochód trwał pół godziny. W kilku miejscach na szosie były łuki tryjumfalne. Przy łuku na skręcie do klasztoru

czekali Ojcowie Jezujici, dwóch księży Filipinów i wiele osób swieckich ze światłem, a między nimi p. Konstanty Szczaniecki i pp. Stefanowie Żółtowscy. Po przywitaniu ks. Arcybiskup zaprowadzony został pod baldakimem do kościoła, gdzie go przyjął, przybrany w kapę, O. Szczepkowski, prowincyjał, który był umyślnie z Galicyji zjechał. Kościołek był mocno oświecony. Z kościołka zaprowadzili OO. Jezujici Arcypasterza do przygotowanego dlań mieszkania, a tymczasem całe podwórze zajaśniało illuminacyją. Na latarniach weneckich były wszędzie cyfry.

W dzień św. Ignacego Arcypasterz odprawił mszą o 8éj. Wiele osób przystępowało do Komuniji św. Po mszy przyjmował pp. Stefanów Żółtowskich. W czasie wielkiego nabożeństwa był przytomny na tronie. Sumę śpiewał ks. Pajzderski, proboszcz Filipinów z Gostynia. Kazanie było na dworze i miał je O. Reformat. Na kazanie wyszedł Arcypasterz i usiadł przy kościele pod baldakimem. Lud zebrał się licznie, zebrali się także i obywatele okoliczni, a między nimi jenerał Chłapowski i kilka osób z rodziny jego i najliczniéj były reprezentowane rodziny Morawskich, Chłapowskich, Łubieńskich, Graeve, Mycielskich. Księży przybyło dwudziestu kilku z czterech dekanatów. Spowiedzi słuchano w kościele, na korytarzach i na dworze. Po mszy Arcypasterz udzielił od ołtarza błogosławieństwo. Następnie przybrany pontyfikalnie, poświęcił nowe, pięknie wybudowane skrzydło klasztoru. Przed obiadem przyjmował Arcypasterz jenerała Chłapowskiego, p. Edmunda Bojanowskiego i p. Stanisława Mycielskiego, zeszedł także do rozmownicy, do innych gości. Obiad był w nowym refektarzu. Po obiedzie odbyło się Bierzmowanie; że zaś dla wielce pożądanego deszczu nie było można pomieścić się w kościele, bierzmował Arcypasterz na korytarzu. Do bierzmowania przystąpiło 375 osób, a między nimi osoby z rodzin Morawskich, Chłapowskich, Łubieńskich i Graeve. Mężczyznom za ojca od bierzmowania służył jenerał Chłapowski. Po Bierzmowaniu przyjmował jeszcze Arcypasterz panią Wilczyńską z córką.

Dnia 1 sierpnia po 7éj wyjechał Arcypasterz ze mszą do Jankowa. W Jankowie były łuki z zieloności, czekały przed kościołem Służebniczki z nowicyjatu i z okolicy, czekali ks. proboszcz Idzikowski z Żabna, ks. Wojciech Morawski, ks. Nowakowski kapelan z Góry, p. Edmund Bojanowski założyciel Służebniczek, pp. Emilowie Szołdrscy właściciele włości i rodzina hr. Platera z Góry. Kościół starożytny Siostry w zielone girlandy starannie przystrojiły. Arcypasterz zaraz mszą rozpoczął. W czasie mszy Służebniczki i kilka osób świeckich przystępowało do Komuniji. Po mszy udał się Arcypasterz do domu Służebniczek na kawę, i potym zwiedziwszy dom, zasiadł w salce między przełożonym p. Bojanowskim i proboszczem, a mając naprzeciw siebie Służebniczki długo z nimi po ojcowsku o wszystkim co się dobra zaprowadzenia tyczy rozmawiał. Bardzo polecał Służebniczki ks. proboszczowi i kilkakroć wyraził nadzieję, że ten pobożny pomysł, dziś już tak użyteczny jak najobfitsze wyda owoce. Zwiedził jeszcze Arcypasterz stare probostwo gdzie był pierwotny nowicyjat i pomodlił się na grobach Służebniczek, z których dwie pielęgnując tyfusowych zarazie niedawno uległo. Po 11éj udał się Arcypasterz do dworu aby odwiedzić państwo Szółdrskich, tam długą chwilę zabawił i śniadanie przyjął. Wracając wstąpił do Góry aby zobaczyć panią hrabinę Platerową, i jéj choremu synowi pobłogosławić. Na obiad wrócił do klasztoru OO. Jezujitów. Do Jankowa i napowrót towarzyszył ks. Arcybiskupowi ten sam zastęp konny, co przyjeżdrzającego przyjmował. Za powrotem do klasztoru serdecznie ks. Arcybiskup téj dziarskiéj młodzieży podziękował, ale prosił zarazem, żeby go już ze Śremu nie odprowadzili. Po obiedzie odjechał Arcypasterz do Poznania podziękowawszy OO. Jezujitom za ich uprzejmą i przezorną gościnność. W Poznaniu stanął o 6éj wieczorem.

* — W dniach 15 lipca i 7 sierpnia były u Karmelitek poznańskich obłóczyny dwóch postulantek jednéj z dalszych polskich krajów drugiéj z Poznania. W obu razach Arcypasterz odprawił w kaplicy Karmelitanek mszą św. i sam obrzędu dopełnił. Kapliczka okazała się za ciasną szczególniéj za drugą razą.

* — W tych dniach (od 16 do 20 sierpnia) bawiła w Poznaniu znaczna z przywiązania do Kościoła, pobożności i zacności księżna Zofija Odescalchi z domu Branicka. Mieszkała w pałacu Arcybiskupim i z wielkim zajęciem zwiedzała pobożne i dobroczynne zakłady naszego miasta. Kto tylko był w Rzymie, ten wie jakie uszanowanie otacza tam naszą rodaczką i jak ona zawsze pełna dobréj woli dla wszystkiego co w kraju pobożny i dobry wzmacnia kierunek.

— W Paryżu, mimo pozornego zobojętnienia dla wiary, zajęcie się nią w pewnych sferach społeczności, jest bardzo żywe; najlepiéj tego dowodzą liczne budowy nowych kościołów. Prawie na ukończeniu jest kościół św. Ambrożego w jedenastym cyrkule, Notre-Dâme w Menilmontant (de la Croix), św. Piotra w Montrouge. Prace około kościoła św. Franciszka Ksawerego żywo postępują, fundamenta nowych świątyń Notre-Dame de Champs i św. Józefa wznoszą się nad ziemię; położono także kamień węgielny pod nowy parafijalny w S. Nicolas du Chardonnet. Oprócz tego przygotowują się plany na kaplicę cmentarną u wnijścia do katakomb, na parafijalny kościół w St. Augustyna, św. Elżbiety i św. Mikołaja des Champs. Przebudowuje się kościół św. Piotra w Chaillot, św. Ferdynanda (na pamiątkę zgonu księcia Orleanu), w Ternes i St. Lamberta w Vaugirard. Poprawują kościół św. Piotra w Monmartre. Dwa nowe kościoły, św. Trójcy i św. Augustyna, które milijony kosztowały, już są otwarte.

— Blizko Neapolu w pewnéj publicznéj willi lud licznie zgromadzony przy głośnéj muzyce bawił się ochoczo; jedni puszczali się w pląsy, drudzy wypróżniali butelki z wina, a przy jednym właśnie w środkowym miejscu zabawy, zebrało się pewne kółko młodzieży, czytając pisma polityczne. Po przeczytaniu pewnego ustępu o papieżu Piusie IX., młodzież porzuca gazety i zaczyna żywą rozmowę, krytykując najprzód osobę Papieża, jego postępowanie, i jak się wyrażali, upór w przywłaszczeniu sobie władzy świeckiéj. Z początku przypisywali pewną nielojiczność Ojcu św., potym zeszli do bluźnierstw, do słów obelżywych ze zgroszeniem wszystkich obecnych słuchających rozmowy; zresztą więcéj zarozumiali i lekkomyślni powstają z krzeseł i wołają na całe gardło: Morte Pio nono — śmierć Piusowi IX. Ale skoro tylko takowe wyrazy wyszły z ust bluźnierczy, nagle pokazuje się czarna chmura na niebie, zagrzmiało, błyskawica krzywo rozdzieliła obłoki i wśród największych grzmotów padły trzy pioruny, które jakoby mszcząc się za zniewagę Świętemu uczynioną ugodziły bluźnierców; z tych dwóch padło trupem na ziemię, inni ogłuszeni i przejęci trwogą, w téj chwili zaczęli się bić w piersi i żałować za swe przewinienia. (*Krzyż*).

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.